№ 216. Dnia 26 września. CZWARTEK. Dnia 14 (26) września 1889 r. Rok VI.

PRENUMERATA.
W Łodzi:
Rocznie . . . . rs. 6.
Półrocznie . . . „ 3.
Kwartalnie . . . „ 1 k. 50.
Miesięcznie . . . „ 50.
W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznie . . . . rs. 8
Półrocznie . . . „ 4
Kwartalnie . . . „ 2
Prenumeratę na „Dziennik Łódzki“ w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirszfelda, przy ul. Mazowieckiej, № 16, wprost towarzystwa kredytowego ziemskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery Dziennika.
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce 6 kop., z ustępstwem wrazie częściej powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rubli ustępstwo dodatkowe ogólne 5 proc.

KALENDARZYK.
Dziś: Cypryana M. i Justyny M. P.
Jutro: Przeniesienie św. Stanisława.
Wschód słońca o godz. 5 m. 51. Zachód o godz. 5 m. 51.
Długość dnia godz. 12 m. 0. Ubyło dnia godz. 4 m. 43.

BIURO REDAKCYI i ADMINISTRACYI
ULICA PASAŻ MEYERA Nr. 514.
Adres telegraficzny:
„DZIENNIK.“ ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi „Dziennika“ oraz w biurach ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Kopenhaga 19 września.

Dzisiaj król szwedzki wraz z następcą tronu byli jako goście w zamku Fredensborg. O godzinie 4 po południu Dostojni goście odjechali.

Kopenhaga 20 września.

Dzisiaj rano raczyli przybyć tutaj członkowie Rodziny Cesarsko-Królewskiej. Najjaśniejszy Pan odwiedził mieszkanie niedawno zmarłego sztalmajstra Gukgstgansena, w celu obejrzenia wielkich zbiorów zmarłego.

Cesarzowa Wiktorya wdowa odjeżdża stąd jutro rano.

(„Praw. wiestnik“.)

Projektowana wystawa powszechna.

—o—

Jak wiadomo, choć się jeszcze wystawa tegoroczna paryska nie skończyła, już zapowiedziano nową wystawę w New-Yorku, a świeżo w prasie niemieckiej wypłynął znowu, podejmowany już zresztą przed laty, projekt urządzenia wystawy wszechświatowej w stolicy wznowionego cesarstwa niemieckiego, Berlinie, która nie chce w niczem ustępować innym „Weltstadt'om“. Wystawa nowo-yorska ma się odbyć w r. 1892, termin projektowanej berlińskiej jeszcze nie został oznaczony, nie wyszła ona zresztą dotąd, o ile sądzić można, z dziedziny projektów, roztrząsanych na szpaltach dzienników. Wszelkie jednak istnieją szanse, że projekt ten dojdzie do skutku.

Jesteśmy więc znowu w okresie wystawowym, powracającym co lat kilka, gdy wystawy następują jedna po drugiej, jak w ostatnim np.: w Wiedniu, Filadelfii i Paryżu. Obecnie okres wystawowy rozpoczął Paryż, po znacznem ochłodnięciu do tych międzynarodowych popisów, skutkiem w części niepowiedzenia się ostatniego pod względem finansowym, a w większej części pewnych zawodów, jakie wystawy takie przyniosły dla tych, co zbyt wyszrubowali ich znaczenie i przesadzonych od nich oczekiwali korzyści i rezultatów. Entuzyaści umilkli, a pesymiści poczęli już wystawy czcić mianem czczych i kosztownych zabawek. Pogląd to, naturalnie, zbyt jednostronny i płytki. Niezadowoleni zapominali w swych argumentacyach o wpływie na stosunki ekonomiczne danego kraju takiej wystawy, niezależnie od bezpośrednich korzyści, płynących z podobnego przedsiębierstwa. Finansowy deficyt wystawy niknie w sumie zysków, jakie dany kraj stąd osiąga. Pojął to zmysł praktyczny francuzów, którzy wcale się nie zniechęcili deficytem ostatniej wystawy paryskiej, jako przedsiębierstwa. Z tego to szerszego punktu widzenia, spojrzała na to prasa i ekonomiści francuscy i pogląd ten był może nie mniej, powiedzmy raczej więcej jeszcze, przy urządzeniu wystawy tegorocznej, poważnym czynnikiem, niż chęć uroczystego uświęcenia pamiętnej rocznicy.

Wystawa udała się, mimo wielu niesprzyjających warunków, świetnie i głosy pesymistów umilkły. Jednocześnie wszakże poczęły się rozpowszechniać poglądy, sprowadzające owe wszechświatowe przedsiębierstwa z wyżyn entuzyastycznego przeceniania ich doniosłości na poziom rzeczywistego znaczenia tych szumnie przezywanych „międzynarodowych popisów.“ Poczęło się rozpowszechniać przekonanie, że wystawy międzynarodowe przeradzają się stopniowo we wszechświatowe jarmarki, że stworzyły one formę nową dla nowoczesnego międzynarodowego jarmarku w chwili, gdy dawne jarmarki prawie już wszędzie wraz z coraz większym rozwojem i udoskonaleniem wszelkich dróg komunikacyjnych, poczynają należeć do przeszłości. Wyrabianie się tej nowej formy wielkiego jarmarku odbiło się już nawet w pewnych modyfikacyach w urządzeniu i charakterze ogólnym ostatnich wystaw. Widocznem to było dla wytrawnych i kompetentnych bywalców wystawowych w tej zaobserwowanej przez nich właściwości wystaw, że coraz więcej widoki czysto handlowej natury u wystawców pochłaniają dawne idealniejsze w nich dążenia, otrzymania honorowej nagrody na pewnego rodzaju nowoczesnych igrzyskach olimpijskich. Oznaką tego zwrotu z poglądach na znaczenie i charakter wystaw jest także myśl, jaka zrodziła się niedawno w Paryżu, aby po zamknięciu tegorocznej wystawy, urządzić na polach wystawowych coś w rodzaju nieustającego międzynarodowego jarmarku i w tym celu spożytkować znaczną część dość tym razem trwale zbudowanych pomieszczeń wystawowych. Z tego także punktu widzenia wychodzą i pisma niemieckie, projektując urządzenie w Berlinie wystawy powszechnej.

Do wskrzeszenia raz już podejmowanego projektu, posłużyło, jako nader silny zapewne bodziec, powodzenie obecnej wystawy paryskiej, która się obyła, jak i poprzednia bez udziału Niemiec. Kłuje to naturalnie wielce niemców w oczy, tem więcej, że połączone jest dla nich nawet z pewnemi stratami. Na konkurencyjnym wyścigu międzynarodowym brak niemców, a chociaż za to na rzeczywistych rynkach handlowych, jak to już zaznaczaliśmy, handel i przemysł niemiecki niepoślednie święcą tryumfy, to przecież nie jest to z korzyścią pomijać sposobność zaprezentowania obrazu swego przemysłowego rozwoju obcym, zwłaszcza, gdy przeświadczenie o uczynionych postępach nie budzi żadnych obaw co do sądów, jakie o tych postępach ci obcy wydadzą. Urządzenie wystawy w Berlinie, na którą zaproszone zostaną inne państwa, byłoby zatem rodzajem słusznego zadosyć uczynienia, należnego dumie narodowej i interesom handlu i przemysłu niemieckiego, które z powodu usunięcia się od paru wystaw powszechnych, mogą ponieść niejakie szkody.

Propagowaną jednak przez siebie myśl gazety niemieckie podnoszą z niejaką wstydliwością i jakby pewną obawą. Nadspodziewane powodzenie wystawy paryskiej onieśmieliła je. Z pewnego rodzaju robioną dobrą miną, zapewniają one, że chociaż próżno byłoby Berlinowi się kusić o ów gust i świetną stronę zewnętrzną, jaką cudzoziemcy podziwiają na wystawie paryskiej, choć ci ostatni mniejby mieli w Berlinie środków pod ręką do zabawienia się, a naśladownictwo wieży Eiffla za przykładem amerykanów, jest całkiem zbyteczne, ale za to wystawa berlińska może przynieść więcej od paryskiej realnych dla przemysłu i handlu, naturalnie, przedewszystkiem niemieckiego, korzyści, jeśli podjęta zostanie i urządzona z niemiecką solidnością i systematycznością.

Powołują się prócz tego projektodawcy, widocznie dla dodania zwolennikom zamierzonej wystawy otuchy, — na powodzenie różnych miejscowych lub ogólno-niemieckich specyalnych wystaw, jakich się Berlin peryodycznie staje siedliskiem, od czasu pierwszej udanej w tym rodzaju wystawy rękodzielniczej berlińskiej w r. 1879. Wystawy te są jakby szeregiem przygotowawczych popisów w różnych gałęziach przemysłu niemieckiego do wielkiego świątecznego występu na międzynarodowym jarmarku. Pisma zapewniają, że Berlin poniesie chętnie lwią część kosztów urządzenia wystawy, nie żądając od państwa niczego więcej nad poparcie.

Jeżeli coraz energiczniej popierany przez prasę niemiecką projekt, oblecze się w ciało, będziemy mieli wkrótce jeszcze jedną wystawę powszechną, a z nią i jedną z nowych oznak utrwalania się pokoju. Pesymiści twierdzą, że projekt, choć dobry, ale, z powyższego względu, podjęty został — nie w porę.

Ł.

Przemysł, handel i komunikacye.

Handel.

— Handlarze futer podnieśli w ostatnich czasach ważną kwestyę środków, jakie należałoby przedsięwziąć, celem przeniesienia punktu handlu futrami do Rosyi i stworzenia tu centralnego rynku dla handlu tym towarem, ze specyalnym dorocznym jarmarkiem takim, jaki odbywa się dotychczas zwykle w Lipsku. Jako jeden ze środków ku temu, wskazują oni na konieczną zmianę cła od futer, przywożonych z zagranicy do Rosyi, aby w ten sposób zmusić wszystkich zagranicznych handlarzy do przysyłania swego towaru na sprzedaż do Rosyi. Projekt ów w tym właśnie celu

---

ODCINEK DZIENNIKA ŁÓDZKGIEO.

Alfons Daudet.

(Z najnowszego cyklu nowelek „Femmes d'artistes“).

Urywek z listu kobiety.

Tłómaczyła W. B.

Wycierpiałam się, wycierpiałam, bo też zachciało mi się zostać żoną artysty! Ach, moja droga, gdybyś wiedziała! Modę panny tak mało mają doświadczenia... Wyobraź sobie, że przeglądając na wystawie katalog i adresy artystów, sądziłam, że na tych ulicach zacisznych, oddalonych od środka Paryża, prowadzi się życie spokojne, domatorskie, życie — poświęcone rodzinie i pracy, i myślałam sobie, wiedząc, iż bardzo będę zazdrosną: mój mąż powinien być artystą. Nigdy nie będzie się ze mną rozstawał; dnie całe przepędzać będziemy razem, on pracując nad obrazem lub rzeźbą, ja tuż obok niego, czytając lub szyjąc.

Święta niewinności! Nie wiedziałam ja wtedy tak dokładnie, jak wygląda pracownia artysty i jakich się w niej spotyka ludzi! Oglądając posągi bogiń bezwstydnie dekoltowanych, nie przypuszczałam, że istnieją kobiety, które miałyby odwagę... i że ja, ja sama... Wierzaj mi, proszę, że nie poślubiłabym rzeźbiarza, gdybym coś podobnego przypuszczała.

W domu, przyznać muszę, wszyscy byli małżeństwu memu ze Stefanem przeciwni, i to pomimo ogromnego majątku mego wybranego, jego sławy i pięknego pałacyku, który dla mnie budować kazał. Ja jednak obstawałam przy swojem: Stefan był tak miły, tak czuły i tak szykowny! Czasami zdawało mi się, że zanadto wtrąca się do mojej toalety lub fryzury, lecz kwiaty umieszczał w mych włosach z takim smakiem i z taką zręcznością, że zawstydzałaby się najlepsza moja panna służąca. Tyle wprawy i doświadczenia w sprawach natury czysto kobiecej zdumiewały mnie u mężczyzny; powinnam była podejrzywać go... lecz nie chcę uprzedzać wypadków, posłuchaj więc.

Powróciliśmy z podróży poślubnej. Podczas, gdy ja zajęta byłam zainstalowaniem się w naszym prześlicznie urządzonym pałacyku,—wszak przypominasz sobie to arcydzieło?—mąż mój przepędzał dnie całe poza domem, w pracowni swojej. Wieczorem, gdy powracał, opowiadał mi z zapałem o posągu, który wkrótce na wystawie umieści. Posąg przedstawiać miał rzymiankę wychodzącą z kąpieli. Opowiadał mi, że chce uwydatnić na marmurze dreszczyk, który przez mokre ciało, przy dotknięciu powietrza, przechodzi; chce uwydatnić wilgoć cienkich płócien, przylegających do śnieżnych ramion... i mnóstwo innych pięknych rzeczy, których już sobie nie przypominam.

Bogiem a prawdą, niezawsze rozumiem mego męża, gdy o rzeźbiarstwie opowiada, lecz pełna ufności w gust jego i talent, mawiałam: „Ależ to będzie bardzo piękne!“ i widziałam w imaginacyi posąg, umieszczony wśród zieleni i słyszałam, jak szeptano wkoło mnie: „To żona twórcy.“ Pewnego dnia zdjęła mnie ciekawość; chciałam zobaczyć, jak wygląda ta rzymianka, postanowiłam więc niespodziankę zrobić mężowi i odwiedzić go w pracowni, której jeszcze nie widziałam. Ubrałam się bardzo pięknie, gdyż sama wychodziłam nader rzadko. Przychodzę, zastaję furtkę do ogrodu otwartą, wchodzę więc wprost do pracowni.

Zrozumiesz moje oburzenie, skoro ci powiem, że zastałam męża mego w białej, jakby mularskiej bluzie, z rozczochraną głową i zabrudzonemi rękami, a przed nim stała na małem wzniesieniu ogromna kobieta, w stroju bardzo niekompletnym, z miną taką, jakby ubieranie się wogóle uważała za zbyteczne. Obok niej, na krześle, walały się zniszczone, pobłocone buciki, nieoczyszczona suknia i kapelusz z rozfryzowanem piórem.

Wszystko to ujrzałam w jednej chwili, gdyż, jak się zapewne domyślasz, uciekłam z tej pracowni. Stefan chciał do mnie mówić, lecz zamilkł, spostrzegłszy obrzydzenie moje dla brudnych jego rąk, a ja, nawpół nieżywa, pobiegłam do mamy.

— Boże! dziecko kochane, co ci się stało?—zapytała mama.

Opowiadam więc mamie, co widziałam i w jakiem ubraniu była ta kobieta, a płaczę, płaczę... Mama, bardzo wzruszona, próbowała mnie pocieszyć i tłómaczyła mi, że była to modelka.

— Jakto? Ależ to wstrętne! Nie mówiono mi o tem przed ślubem!

Wtem wpada przestraszony Stefan i nadaremnie stara się przekonać mnie, że modelki to inny rodzaj kobiet i że rzeźbiarze bez nich obejść się nie mogą; nic to nie pomaga i ja oświadczam, że nie chcę być żoną człowieka, który dnie całe przepędza samnasam z pannami w podobnych toaletach.

— Widzisz, mój zięciu — mówi mama, chcąca sprawę załagodzić — czy nie mógłbyś, dla zadowolenia żony, zastąpić modelkę figurą tekturową.

Mąż mój przygryzał wargi ze złości, odpowiedział jednak dosyć spokojnie:

— Ależ, droga mamo, to niemożliwe.

— Sądzę jednak, że możliwe. Patrz, nasza modniarka robi czepeczki i kapelusze podług główki tekturowej, skoro więc można zastąpić głowę, to...

Stefan długo tłómaczył i udowadniał, że tektura na nic się nie zda, a minę przytem miał tak nieszczęśliwą! Patrzyłam nań zukosa i przekonałam się, że martwią go łzy moje. Nareszcie stanęła ugoda, że skoro bez modelki obejść się nie można, ja zawsze będę w pokoiku obok pracowni, skąd będę mogła przypatrywać się, nie będąc widzialną.

Może powiesz, kochana moja przyjaciółko, że śmiesznem jest być o podobne stworzenie zazdrosną, ale widzisz, trzeba tyle przejść, co ja, aby to módz osądzić.

Nazajutrz miała modelka być w pracowni; usiadłam więc z duszą na ramieniu w sąsiednim pokoiku, wyraźnie sobie zastrzegłszy, że przy najlżejszem zastukaniu mąż mój przyjdzie. Zaledwie dzwi zamknąć zdołałam, gdy przybyła taż sama modelka, ubrana, że Boże zlituj się, a ja sama sobie zaczęłam dziwić się, jak można być o nią zazdrosną. Kiedy przypatrywałam się, z jakim bezwstydem kobieta ta z siebie zrzucała ubranie, oburzenie mnie podnosiło i złość dusiła... Zastukałam... Gdy Stefan wszedł, drżałam i byłam śmiertelnie blada. Wyśmiał mnie, uspokoił i powrócił do swej roboty.

Modelka stała wyprostowana, zasłonięta draperyą; przepyszne rozpuszczone włosy zakrywały jej plecy. Przekształciła się w tej chwili—nie była to już zwyczajna, obdarta dziewczyna, lecz stała się posągiem, pomimo twarzy zniszczonej i pospolitej.

Zdziwiona byłam, lecz nie odzywałam się. Wtem usłyszałam głos mego męża: „Lewa noga. Wysuń lewą nogę!“ A ponieważ modelka nie zrozumiała, przybliżył się i... Nie mogłam się przezwyciężyć, zastukałam... Stefan nie usłyszał; stukam mocniej, jeszcze mocniej... Wchodzi więc Stefan, brwi ma zmarszczone, cały rozgorączkowany pracą i mówi: „Żoneczko, bądźże rozsądną!“ A ja, cała we łzach, opieram się na jego ramieniu i mówię: „Mój drogi, tego znieść nie mogę, to nad moje siły!“ Mąż mój